

Anna Szóstak

Czy na pewno znamy Jana Brzechwę?

Kilka refleksji nad nieznaną poezją znanego poety

Poproszono mnie o napisanie krótkiego artykułu poświęconego Janowi Brzechwie – bohaterowi mojej rozprawy habilitacyjnej (*Od modernizmu do lingwizmu. O przemianach w twórczości Jana Brzechwy*), opublikowanej w 2003 roku w wydawnictwie Universitas, stanęłam przed tylko na pozór prostym zadaniem. Jak bowiem zmieścić tak interesującą indywidualność, niezwykle twórcze życie i bogatą spuściznę pisarską na kilku kolumnach druku? Tym bardziej że – czym zapewne wielu zaskoczę – twórca Pana Kleksa i znakomitych wierszy dla dzieci był również autorem tekstów satyrycznych i kabaretowych (skeczy, monologów i piosenek pisanych m. in. dla najśłynniejszych kabaretów okresu międzywojennego, takich jak „Qui Pro Quo” i „Morskie Oko”), opowiadań, autobiograficznej powieści *Gdy owoc dojrzewa*, a przede wszystkim pięknych liryków adresowanych do czytelnika dorosłego. Dodajmy też, że znaczące miejsce w jego dorobku twórczym zajmują tłumaczenia najwybitniejszych dzieł literatury rosyjskiej i radzieckiej: Puszkina, Niekrasowa, Briusowa, Jesienina, Majakowskiego, Erenburga, Tolstoja. Niechże więc ta garść informacji o Janie Brzechwie i refleksji na temat jego pisarstwa będzie wyborem subiektywnym, ujawnieniem moich fascynacji i zauroczeń osobowością i twórczością Brzechwy, przypomnieniem chwil radości i chwil zadumy nad lekturą jego utworów. Jestem bowiem głęboko przekonana, że emocjonalna więź łącząca historię literatury z obiektem jego zainteresowań, a więc twórczością pisarza, swoisty – jak określił to Jan Błoński - „romans z tekstem” jest tajemnicą nie tylko efektywnego i kreatywnego procesu badawczego, ale także autentycznej satysfakcji duchowej i estetycznej wynikającej z obcowania z dziełem literackim.

A ponieważ nic tak dobrze nie charakteryzuje pisarza jak opinie jemu współczesnych, bliskich mu ludzi, od takiego sądu o pisarzu pozwolę sobie zacząć tę krótką opowieść. Magdalena Samozwaniec, siostra Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, wywodząca się ze słynnego, bogatego w rozmaite talenty rodu Kossaków, wspominając wybitne postacie swoich czasów, pisała: „Niepowtarzalną indywidualnością był również [...] Jan Brzechwa”, umieszczając nazwisko pisarza obok nazwisk takich sław jak Tuwim i Witkacy. „Był on – pisze dalej Samozwaniec o Brzechwie – tak, jak mój ojciec Wojciech Kossak, z gatunku Królów Życia. Jakżeż ten piękny człowiek umiał wspaniale żyć i jak je kochał do ostatniej chwili swojego istnienia. Nie było w całej Polsce jednego człowieka, który by na Janka powiedział cokolwiek złego. Był kochany nie tylko przez dzieci, dla których pisał te swoje niezrównane bajki, ale przez nas wszystkich. Roztaczał wokół siebie urok i czar, którego próżno szukać u pisarzy czy poetów młodszego pokolenia. Ów wielki zniewalający urok wpływał z jego psychicznego stosunku do ludzi” [„Za i

Przeciw” 1966, nr 45]. Oddany swoim przyjaciółom i czytelnikom, żyjący zawsze pełnią życia pisarz, nie chciał być postacią pomnikową, ale kimś, kto poprzez swoją twórczość zapewni sobie nieśmiertelność i będzie zawsze żył w pamięci i sercach czytelników. Ten cieszący się każdą chwilą życia poeta istniał do końca swych dni teraźniejszością, a nie czasem minionym. Znajomi i przyjaciele postrzegali go nie tylko jako znakomitego pisarza, ale także uroczego człowieka, niesłuchanie ujmującego w obejściu, eleganckiego, życzliwego, zawsze pogodnego i uśmiechniętego; a również sybarytę, hedonistę kochającego piękne kobiety, wygodne, dostatnie życie, miłe towarzystwo, grę w karty i dobre jedzenie.

To umiłowanie życia we wszystkich jego przejawach opromienia całą twórczość pisarza, choć historia nie była łaskawa dla jego pokolenia.

Lata życia (1898-1966) to epoka obfitująca w wiele przełomowych wydarzeń historycznych, z których każde spleta się w mniejszym lub większym stopniu z jego biografią – począwszy od rewolucji 1905 roku w Rosji, poprzez okres obu światowych wojen i przedziału czasowego pomiędzy nimi, niezwykle dla polskiej kultury i państwowości istotnego, aż po powstanie warszawskie i kształtowanie się nowego oblicza kraju w pierwszych dwóch powojennych dziesięcioleciach. Nie historia jednak będzie główną bohaterką utworów Brzechwy, lecz ludzie, których ze znanstwem psychologa i talentem Gogola i Czechowa razem wziętych w nich portretuje. Nawet bowiem jego utwory dla młodych odbiorców mają często podwójnego adresata – dziecko i dorosłego: kapitalne poczucie humoru, celne charakterystyki postaci i środowiska, bardzo wnikliwie ujęte realia społeczno-obyczajowe to poziomy odczytania utworów Brzechwy dostępne dla czytelników, którzy dawno już wyrosli z krótkich spodenek.

Czym innym bowiem jak nie satyrą obyczajową i społeczną jest dla dojrzałego odbiorcy dowcipnie ironiczny portret Pchły Szachrajki – niepoprawnej kokietki nadużywającej swego wdzięku w nie całkiem czystych interesach i znakomicie czującej się w tuż powojennym bałaganie sprzyjającym ciemnym sprawkom i nadużyciom? Albo też historia lisa Witalisa, którego szelmostwa, oparte na umiejętnym manipulowaniu i wykorzystywaniu naiwności leśnej braci, mamionej obietnicami bez pokrycia, jako żywo przypominają relację „władza – społeczeństwo” z czasów nie tak znowu odległych i wydawałoby się – minionych.

Z wykształcenia był Jan Brzechwa prawnikiem – podobnie jak jego słynny stryjeczny brat (ojcowie obu poetów byli braćmi) Bolesław Leśmian. W odróżnieniu jednak od autora *Łąki* osiągnął Brzechwa jako członek palearstry równie wielkie sukcesy jak na niwie literatury. Już bowiem w latach trzydziestych ubiegłego wieku stanie się poeta najlepszym znawcą i zarazem kodyfikatorem prawa autorskiego w Polsce. Wraz z odzyskaniem niepodległości potrzeba uregulowań prawnych w nowych warunkach polityczno-społecznych prowadzi do powołania do życia już w roku 1918 Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAIKS). Jan Brzechwa jest jego współzałożycielem. Występuje wówczas jako jeden z autorów kabaretowych, którzy czują się zagrożeni w swych prawach przez różnego rodzaju wyzyskiwaczy, oszustów i zło-

dziei pomysłów. Wkrótce zajmie się ochroną praw autorskich jako przedstawiciel Temidy. Przełomem okazał się pierwszy w Europie proces o prawo autorskie w zakresie filmu dźwiękowego, który Brzechwa wygrał. Po wydrukowaniu relacji z tej sprawy został poeta korespondentem zagranicznych czasopism prawniczych, nieco później zaś wybrano go do Międzynarodowej Komisji Prawa Autorskiego. Po latach tak żartobliwie skomentuje Brzechwa (w księdze pamiątkowej prowadzonej przez wieloletnią kasjerkę ZAIKS-u Janinę Ruslanową) korzyści płynące z istnienia instytucji chroniącej autorów:

O, Przyjaciółko pisarskiej braci,
(kasa wypłaci)
Przez Ciebie każdy z nas się bogaci,
(kasa wypłaci)
A kiedy tylko pieniądze straci,
(kasa wypłaci)
Znowu karteczkę w okienku da Ci,
(kasa wypłaci!)

W zadziwiający i niezwykle harmonijny sposób potrafił Brzechwa łączyć rzeczowość i logikę myślenia prawnika z poetycką fantazją i liryczną zadumą nad człowiekiem i światem. Szczególnie pięknie pisał Brzechwa w przedwojennych tomikach wierszy (a wydał ich wtedy aż pięć – nie licząc dwóch zbiorów dla dzieci: *Oblicza zmyślone* 1926, *Talizmany* 1929, *Trzeci krąg* 1932, *Piołun i obłok* 1935, *Imię wielkości. Wiersze o Józefie Piłsudskim*, 1938) o miłości, pojmowanej przez pisarza jako najważniejsza wartość życia. W niej bowiem zamyka się cała istota i tajemnica egzystencji. Ona jest zasadą wszechświata:

Na siedmiu wielkich światach, na siedmiu nowych
łądach,
Jednego twego ciała mój mały świat pożąda.

– pisał w wyrafinowanym erotyku *Na Wielkiej Niedźwiedzicy* z tomu *Piołun i obłok*. Skazanemu na śmiertelność człowiekowi pozostaje tylko umiejętność cieszenia się chwilą, która, choć ulotna („Nasze dni są coraz to krótsze ...” – ze smutkiem stwierdzał w wierszu zatytułowanym *Wieczór*), nadaje życiu sens. Impresjonistyczny nieomal w swej malarskiej obrazowości *Wieczór* to przykład tego rodzaju filozofii życiowej opartej na prostych radościach i zwyczajnym szczęściu:

A tu sływa niebieski wieczór,
Wiatr szeleści w dziwnym narzeczu,
I zdmuchuje twoje oczy najmiłsze,
Słowa gasną, stygną i bledną
I już kocham cię tylko jedną,
I wieczną radością milczę.

Emocje i uczucia wyraża Brzechwa w wypowiedzi oszczędnej, ascetycznej niemal w doborze słów, opartej na grze niedopowiedzeń i znaczeń domyślnych, z wirtuozerią wymijając niebezpieczne rafy kliwkości i sentymentalizmu, jak w oryginalnym *Erotyku*, w którym najważniejsze jest to, co nie zostało wypowiedziane:

Przez okno kwadratowe
Widzę wąsate drzewa,
Odkąd wdały się ze mną w rozmowę –
Śpiewam ...

Przez kwadratowe okno

Widzę, że jesteś młoda,
A ja noc miałem taką samotną –
Szkoda!

Zarys okiennej ramy tworzy tu perspektywę, z jakiej spogląda poeta na rzeczywistość otaczającą, a więc najbliższą, najbardziej zmysłowo odbieraną i odczuwaną. Obserwacja najbliższego otoczenia staje się często punktem wyjścia do pogłębionej refleksji filozoficznej nad prawami rządzącymi ludzkim życiem. Przedmioty mają swoją duszę i pamięć, którą przekazują im właściciele. Są hasłami wywoławczymi wspomnień i marzeń:

W kącie stoi stary stół,
Pochylony cały w dół –
Siądźmy przy nim, by nas czuł.

W drugim kącie stoi piec –
Jak tu w lipcu pieca strzec?
Gdzie go podziac? Co mu rzec?

W trzecim kącie siedzi mysz,
I spogląda czujnie wżwyż –
Ja cię budzę, a ty śpisz.

W czwartym kącie leży kurz,
A na kurzu ślad i nóż –
Ktoś tu przedtem bywał już.

Przemijanie to nie tylko śmierć i cierpienie, to także nabywany wraz z upływem lat zasób doświadczeń wzbogacających o mądrość, której nie posiada młodość, a także o szczyptę ironii, pozwalającej na bezpieczny dystans wobec spraw ostatecznych:

Tu jest świat, i tam jest świat, –
Gdybym nie miał moich lat,
Latom moim byłbym rad.

– wyznawał poeta w tomie *Piołun i obłok* z roku 1935 żegnając się z odchodzącą młodością. Miłość w wierszach Brzechwy zawsze jednak ostatecznie zwycięża śmierć. Czas poety to czas ziemski, doczesny, mierzony od narodzenia miłości:

Jesteśmy zupełnie sami
I sufit wisi nad nami –
– Który to rok na świecie?
– Siódmy po narodzeniu miłości.

W wierszu *Pocieszenie*, z którego pochodzi powyższy cytat, za pomocą potocznego idiomu konwersacyjnego i niezwykle świeżej i niebanalnej w swej prostocie inwencji słowotwórczej, daje Brzechwa świadectwo dojrzałości życiowej, jak i – przede wszystkim – twórczej. Ten piękny utwór to czysta liryka w genialnym skrócie myślowym i leksykalnym oddająca piękno i tragizm ludzkiego życia:

Ach, wypij lekarstwo, wypij,
Niech oddech twój tak nie skrzypi!
– Jakiż to miesiąc?
– Gwiazdopad ...

Bądź jeszcze trochę cierpliwa,
Ból mija, życie upływa ...
– Jakiż dzień dzisiaj mamy?
– Dzień dobry ...

Już można okna otworzyć,
Tak łatwiej ci będzie dożyć ...
– Która godzina?
– Za dziewięć minut ostatnia.

Codzienna rozmowa, zwyczajne pytania i odpowiedzi nagle przemieniają się w poezję, stając się filozoficznym dialogiem o rzeczach ostatecznych – chorobie, cierpieniu, śmierci, ale i o powszednim szczęściu, o miłości chroniącej przed grozą, o ponurym listopadzie, który przemienia się w świetlisty gwiazdopad.

Do końca pozostał Brzechwa takim, jakim był przez całe życie: radosnym i życzliwym dla innych człowiekiem. Śmierć w ostatnich lirykach poety zostaje oswojona przez żartobliwy dystans i niezachwianą pogodę ducha kogoś, kto nikomu nie chce psuć humoru swoim odejściem i godzi się z tym, co niemożliwe. Jeśli czegoś pocie w życiu żał, to konieczności rezygnacji z jego uciech. W lirycznym i nostalgicznym nieco *Podsumowaniu* mówi o swoich największych pasjach: poezji i miłości. Zaskoczony niespodzianie przez starość, ten wciąż niezmiennie młody duchem poeta nie traci jednak młodzieńczego wigoru:

Wkrótce życie weźmie rozbrat z ciałem,
Ale w głowie – wciąż raj Mahometa.

Brzechwa nie umie długo się martwić: nawet złożony ciężką chorobą serca nie traci ducha i do końca taktowny wobec swoich czytelników nie chce ich epatować ponurymi obrazami szpitalnych cierpień. Z właściwym sobie humorem przekazuje relację o pobycie w szpitalu:

Coraz to kogoś z zawalem
Do windy dźwigają nosze,
Ja właśnie też zawal miałem
I też umieram. O – proszę!
Lekarze, siostry, salowe
Wylewają łzy na wypródki.
Słabnie puls, brak mi tchu, tracę mowę ...
Ale jestem wesolutki.

Wrodzony optymizm pomaga pocie znaleźć dobre strony każdej sytuacji. Ma je nawet dokuczliwa bezsenność, na którą brak lekarstwa. Pozytywnym „efektem ubocznym” tradycyjnego liczenia baranów zalecanego przez lekarza dowcipniasa jest bowiem kuszący wizerunek Sophii Loren, który pojawia się mu przed oczami w momencie, kiedy pojednany z chorobą czeka na tytułowy sen wieczny, licząc barany. Poeta – wesołek i kpiarz – w dwu ostatnich wierszach, z liczącego dwanaście utworów niekonwencjonalnego cyklu poświęconego śmierci, ustępuje pola pocie piszącemu „liryczny pożegnalny wiersz” do ukochanej. Autorefleksyjne rozważania kierują się ku zadumie nad sensem życia, zawierającym się w pochwalę poetyckiego trudu i płynących stąd radościach oraz ku miłości, nadającej życiu barwę i będącej niewyczerpalnym źródłem natchnień:

Pieśnią miłosną jak pocałunkiem
Życie zawierzę:
Miłość mi była strawą i trunkiem –
Miłość i wiersze.

Jan Brzechwa – twórca poruszających liryków mówiących o miłości i śmierci, to tylko jedno z nieznanych a zasługujących na uwagę oblicz pisarza, którego sylwetkę i przebieg – pełnej poszukiwań i odkryć – drogi twórczej próbowałam odtworzyć w swojej książce. Wierzę, że warto kojarzyć i odnajdywać Brzechwę nie tylko jako ukochanego poetę dzieciństwa, ale także jako równie wartościowego autora tekstów należących do dziedzictwa literatury uniwersalnej, co niniejszym – wybierając jedynie niewielki fragment jego dokonań artystycznych – starałam się uczynić.

Jan Brzechwa to jeden z poetów ocalających piękno i duchowość świata. Myślę, że warto o tym pamiętać – szczególnie w czasie, w którym przyszło nam żyć.

Anna Szóstak*

* Autorka jest adiunktem w Zakładzie Historii Literatury Instytutu Filologii Polskiej

